

To już 10 lat... Pamiętamy...

Dziś mija 10 rocznica śmierci Janusza Gniatkowskiego, jednego z najpopularniejszych polskich piosenkarzy. Przeżył 83 lata, z czego wiele z nich wraz z żoną Krystyną Maciejewską - Gniatkowską w Poraju, o którym mawiał: „W Poraju, jak w raju”. Był Honorowym Obywatel Gminy Poraj. Corocznie w Poraju organizowany jest Festiwal Piosenek Janusza Gniatkowskiego, w czerwcu tego roku odbył się już po raz dwunasty. Imię tego wielkiego artysty nosi Gminny Ośrodek Kultury w Poraju, na którym wmurowana została pamiątkowa tablica honorująca piosenkarza. W Poraju działa Stowarzyszenie Miłośników Twórczości Janusza Gniatkowskiego „Apasjonata”. W związku z rocznicą śmierci, przypominamy sylwetkę naszego wspańiałego artysty.

Janusz Gniatkowski urodził się 6 czerwca 1928 roku we Lwowie. Dzieciństwo spędził w Stanisławowie, gdzie zaczął chodzić do szkoły, potem rodzina zamieszkała w Stryju, a wreszcie w małej wiosce koło Wygody – Mizuniu Starym. Tam przeżył wojnę, wywózki całych rodzin na wschód, ucieczki do lasu nocą, zabójstwa sąsiadów między sobą. Niemcy zmusili chłopca do pracy w tartaku, wreszcie wywieźli go do Niemiec, skąd uciekł w swoje strony. Wreszcie całą rodzinę przesiedlono do Polski.

Znalazł się w Katowicach, ale całe życie tęsknił za krajem swojego dzieciństwa. Pewnie dlatego odrzucał później intratne propozycje pozostania na zachodzie – nie chciał drugi raz stracić Ojczyzny. W Katowicach uczył się w Liceum Mickiewicza, a swoją karierę zaczął ... od boksu. Walczył w wadze średniej, a trenował go sam Szydło. W 1949r. ożenił się z mistrzynią Polski w jeździe figurowej na lodzie Stefanią Kalusówną. Miał z nią dwoje dzieci.

Cały czas próbował śpiewać, ale mimo, że czasami już koncertował, nie mógł się wyrwać na szersze wody. Wreszcie starszy kolega załatwia mu przesłuchanie w radiu i oto 30 marca 1954r. Janusz Gniatkowski nagrał swój pierwszy przebój „Spokojnej nocy”. Jego popularność wybuchła natychmiast, a w ciągu najbliższych lat nagrał około 10 przebojów rocznie. Najpierw z sekstem Waldemara Kazaneckiego, potem z orkiestrami Haralda, Cajmera, Turewicza, Maxa Gregera i Guntera Gollasza.

Na przełomie lat 50 i 60 komponowali dla niego najlepsi polscy kompozytorzy: Karasiński, Szpilman, Klimczuk, Wiernik, Piętowski i Żyliński. Jednocześnie wraz z Zylską i Janem Dankiem tworzy najpopularniejszy zespół estradowy tamtych lat „Spotkamy się za rok”. Objechali Polskę, lansując przebój za przebojem. Sto tysięcy ludzi na koncercie w Bydgoszczy, 150 tys. na Wałach Chrobrego w Szczecinie. To o tych czasach mówił potem Kydryński, że popularność Janusza Gniatkowskiego można porównać z popularnością Beatlesów.

Gniatkowski niósł w swoich piosenkach powiew zachodu, w odciętej od świata Polsce, lansował piosenkę francuską, włoską, niemiecką, amerykańską. Był uwielbiany przez fanów, wtedy zyskał sobie miano, „bożyszcze kobiet”. Charakteryzował go niepowtarzalny urok osobisty, elegancja i fascynująca osobowość estradowa. No i ten głos, wyjątkowy, ciepły o dużej skali i sile i przepięknej barwie, który później wielu wykonawców starało się naśladować.

Za granicę: Węgry, Jugosławia, ZSRR, Rumunia, Czechosłowacja, Niemcy wyjeżdżał z zespołami jazzowymi Skowrońskiego czy Wiekarego. Wciąż rosnąca wymykająca się z pod kontroli popularność Janusza Gniatkowskiego niepokoiła decydentów. Postanowiono ukrócić tę karierę rozwijającą się na sposób zachodni. Zaczęło więc odcinać Gniatkowskiemu drogi- najpierw do telewizji, potem firm fonograficznych, wreszcie do radia.

Na przełomie lat 60 i 70-tych odebrano mu na kilka lat paszport, uniemożliwiając koncerty zagraniczne. Bronił się zapomnieniem nagrywając prywatnie w lokalnych rozgłośniach radiowych w Kielcach, Zielonej Górze, Białymstoku czy Rzeszowie z zespołami, z którymi aktualnie był na trasie koncertowej. Z tych piosenek na początku lat 70-tych powstała płyta „Podróż do gwiazd” wydana nie w Polsce tylko w USA. Tutaj nagrania te weszły dopiero 30 lat później z okazji 50-lecia pracy artystycznej Janusza Gniatkowskiego na płycie „Melodie miłości”.

Pod koniec lat 70-tych Apasjonata niespodziewanie zaczęła wygrywać w plebiscycie na przebój 35-lecia. Wtedy zaproszono go na Festiwal Opolski w 1979r. i wznowiono na płycie długo grającej jego stare nagrania. Ale nagranie

nowych piosenek wciąż było zakazane. Za to publiczność stale przychodziła na jego koncerty. Wyjeżdżał na tournee do Niemiec, Czechosłowacji, ZSRR, Austrii, Danii i USA, a kiedy wracał, tu ciągle czekała na niego jego wierna publiczność.

W 1966r. na jednej z zagranicznych tras koncertowych poznał młodzieńką piosenkarkę rodem z STS-u Krystynę Maciejewską. Połączyła ich wielka miłość, z tych na dobre i na złe i odtąd śpiewali już razem. Razem na estradzie do feralnego 1991r. Razem zostali odznaczeni na koncertach w USA Medalem 200-lecia Rewolucji Stanów Zjednoczonych. W latach 70-tych grali stadiony, a tuż przed wypadkiem Hale Sportowe. Pojawiali się i znikali piosenkarze, przemijały muzyczne style i mody a Gniatkowscy przez wszystkie lata zapomnienia wciąż grali 200- 350 koncertów rocznie.

Po przewrocie zaczęto go znów dostrzegać. Na zamówienie telewizji nagrał wraz z żoną wiązaną piosenek lat 40-tych. Szykowali się do wyjazdu na koncerty po USA i Kanadzie, nagrywali więc płytę w języku ukraińskim i polskim. Te nagrania ukazały się dopiero z okazji I Festiwalu Piosenek Janusza Gniatkowskiego na płycie „Tyle przeszło lat” w 2007r.

W 1989r. znów został zaproszony do Opola. Był w świetnej formie wokalne. Brawurowo zaśpiewał wiązaną swoich przebojów. Prasa zapowiadała comeback. Znów wznowiono stare nagrania na dwóch płytach i kasetach. Pierwszy CD ukazał się już po wypadku, który miał miejsce 2 lutego 1991r. w Częstochowie. Dwa lata spędził w szpitalach. Stracił pamięć, poczucie własnej tożsamości, zdolność po ruszaniu się. Z 3-oktawowego głosu zostały 2 tony, a tracheotomia zniszczyła gardło. Z życia zostały strzępy obrazów. Z roli gwiazdy spadł do roli pariasa, na samo dno ludzkiej nędzy- całkowitego uzależnienia od innych. Wiele lat spędził w izolacji od świata usiłując pozbierać się fizycznie i psychicznie. Dzięki determinacji żony uczył się wszystkiego na nowo, nawet tego że jest Januszem Gniatkowskim. Dzięki pomocy rodziny i przyjaciół uczył się znów chodzić, mówić, śpiewać. Kilka razy odwiedziła go w Poraju telewizja. Wiele razy dziennikarze z różnych stron kraju. Zaczęto porównywać go do największych piosenkarzy świata, pisano o nim Wielki Gniady, Boski Gniatkowski, Valentino polskiej piosenki. Jego instynkt estradowy porównywano z instynktem Presleya. Stale mówili o nim Danuta Żelechowska i Jan Zagorza w audycji „Wspomnienia pisane dźwiękiem”. Żona zastępowała go w studiu radiowym, na kilku wielogodzinnych audycjach poświęconych fenomenowi Gniatkowskiego, a słuchacze dzwonili z całej Europy.

Został odznaczony Krzyżem Kawalerskim, otrzymał nagrodę Wojewody Częstochowskiego oraz nagrodę Gwiazd Polskiej Estrady „Prometeusz”. Już wcześniej został Honorowym Obywatelem Opola. Przyjaciele- artyści wsparli go gdy obchodził w Poraju 75 urodziny. Potem byli przy nim, gdy Miasto Częstochowa urządziło mu 50-lecie pracy zawodowej. I ostatnio na Festiwalu, również. Motto I Festiwalu Piosenek Janusza Gniatkowskiego brzmiało „Nie zapominajmy”. I oto okazało się, że naprawdę nie zapomnieli. Starzy i młodzi. Przyszły tłumy. Znowu przyszli, chociaż minęło tyle lat.

W niedzielę, 24 lipca 2011 zmarł nagle w swoim domu w Poraju.

Tekst: Stowarzyszenie Miłośników Twórczości Janusza Gniatkowskiego „Apasjonata”